

W lipcu o poranku na białym ganku, w donicy glinianej wyjrzałam nieśmiało, a tu słoneczko się do mnie uśmiechało. Chcąc uśmiech ten odwzajemnić, uchylilam płatek jeden i drugi. Po chwili niedługiej zwabiłam radosnych pszczołek gromadę. Urządziły sobie biesiadę. Bo w kilichu mym jak w dzbanie pachnącym, nektarym ociekającym.

Zapach mój przez wiatr porwany, dociera do każdej wytwornej damy. Chcą mnie mieć w flakonach, chcą mnie mieć w wazonach, na salonach.

Jestem taka powabna, taka pachnąca lecz nosa nie zadzierająca. Żyję przez chwilę, żyję przez moment - jak para szybko znikam. Umieram, by za rok się odrodzić. Bukietem kolorów zauroczyć, słodką woń w powietrzu unosić. Porywać w obłoki. Marzenia obudzić. Gniew ugasić. Miłość wyrazić.

Tyle potrafię, a jestem tylo kwiatem. To ja - Frezja się nazywam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

LaMonita, dodano 03.05.2022 06:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.